

Transkrypcja wywiadu z:
p. Gabrielem Kamińskim



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziły:

Olivia Bitton
Mariola Pobidyńska

Fotografia:

Zofia Martin

Transkrypcja:

Artur

Gizewski



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

GK Na jedną rzecz chciałem zwrócić uwagę, po prawie sześćdziesięciu latach odnalazłem krewniaka mojej mamy, to jest ten pan, Jarosław Tomaszewski. Przez Internet, przez przypadek, to jest daleki krewny z rodziny dziadka brata, który się odnalazł w Starogardzie Szczecińskim. Po sześćdziesięciu latach odnalazłem przez przypadek, oni nie wiedzieli co się z nami dzieje, myśmy nie wiedzieli co się z nimi dzieje. Jego mama była senatorem, on jest nauczycielem emerytowanym, pisze między innymi wiersze, tu jest zdjęcie tej mamy jego, tu jest jego zdjęcie. Tu jego mama jak była młoda, tu jest jego babcia, on mi przysłał te swoje wierszyki. Tutaj mam „Znad Wilii”, to jest kwartalnik, w którym mój kuzyn opisuje, tu jest jego zdjęcie, opisuje jak on przetrwała na ziemi, na Syberii. Potem wam pokażę zdjęcie domu...

(...)

Pierwsze moje zetknięcie z Wilnem, no to miałem taki album, to jest album wydany w 1958 roku, po rusku.

- **MP** A to Rosjanie wydali?

- **GK** To Litwini wydali, bo to jest Literaturos Leidykla, czyli to jest litewskie wydanie. Dostałem taki album i on właśnie jakoś obrazowo przedstawił mi to Wilno, ponieważ znałem Wilno z opowiadań rodziców, ale nie miałem wyobrażenia, gdzie Góra Zamkowa, jak to wyglądało. Tu są mapy Wilna, różne stare. Potem zacząłem się trochę interesować tymi Wilniukami z Lidzbarka Warmińskiego...,... fanaberie ciotki Onufrego, humorystyczne, no i historyczne. Interesuje mnie właśnie operacja „Gdańska Arka”, operacja „Droga do Ostrej Bramy”, czyli te wszystkie sprawy związane z odzyskaniem Wilna w 1919 roku z operacją Żeligowskiego. Potem pokrótce wam powiem dlaczego, bo to jest raczej długa historia, tak szybko nie przejdzie. Przygotowałem tutaj wam zdjęcia, które sam osobiście robiłem, podczas mojego pobytu z rodziną, ja byłem ostatnio w 2005-2006 roku, a tu jest zdjęcie archiwalne, robione przeze mnie w ‘70 roku, jak miałem 20 lat. Pokażę wam tam niektóre fragmenty, których już w ogóle nie ma, gdzie ślady polskości w Wilnie zostały już zlikwidowane, tych śladów polskości nie ma.

(...)

- **GK** Tam przecież trzeba, perfekt rozmawiać w trzech językach: polski w domu, litewski w szkole i ruski, no jeszcze białoruski, a oprócz tego języki jeszcze jakies zachodnie trzeba znać, angielski, niemiecki. Ten język polski to jest taki, jaki jest, on jest kresowy, on nie jest fonetycznie, ani literacko polski. On jest tam z tymi naleciałościami, to jest taka właściwie gwara wileńska. No ale ten język jest kultywowany, kościół tam robi dużo, księża robią dużo.

Ksiądz Dariusz Stańczyk, nie wiem czy żeście słyszały, ten harcmistrz Polaków, on tam tych młodych ściąga do siebie, organizuje piękne rzeczy w Wilnie. Polskość w jakiś sposób trzyma, ale tutaj żadnej pomocy nie widać po naszej stronie, nie pisze się o tym, nie mówi się w telewizji, tych tematów się nie porusza, a prawdę trzeba eksponować.

- **No ten projekt też między innymi dlatego, bo tak jak pan powiedział 30% mieszkańców Gdańska ma swoje korzenie na wschodzie, na Wileńszczyźnie tak naprawdę. I chodzi o to, żeby jakoś zaistniała ta społeczność tutaj.**

- **GK** Ona istnieje...

- **MB** Ale zaistniała w sensie takim, na forum publicznym...

- **GK** Ale wie pani, ta społeczność istnieje. Ci ludzie, którzy tam się urodzili, na Wileńszczyźnie, to są już ludzie, którzy mają co najmniej 60 lat. Jak moi rodzice wyjechali ostatnią repatriacją po wojnie w 1946 roku, to jeżeli ktoś tam się urodził między 1945 a 46 rokiem to ma w tej chwili



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

ponad 60 lat. Stare pokolenie tak jak moja mama czy mój ojciec to już wieczny pokój, już nie żyją. Jeśli jeszcze gdzieś zostają, to ja mam kuzynki, które jeszcze żyją, które się urodziły w Wilnie. Między innymi Zula Strzelecka z Sopotu. Może słyszałyście panie, to jest artystka plastyk, która specjalizuje się w malowaniu na tkaninach Jej syn, między innymi mam jego obraz, Wojtek Strzelecki, jest też architektem i malarzem. Ona żyje, potem moja matka chrzestna, która też się urodziła w Wilnie, też tu w Gdańsku mieszka. Oni mają jeszcze więcej wspomnień niż ja, bo ja tylko relacjonować mogę to, co mi rodzice opowiadali, no i co sam zobaczyłem, jeśli chodzi o Wilno, kiedy po raz pierwszy tam pojechałem.

- **MB**No właśnie, to może też być ciekawe, bo trochę się zmieniło.

- **GK** Na temat Wilna i losów mojej rodziny, no to możemy tutaj rozmawiać tydzień. Autentycznie, jakbym chciał wszystko, ze szczegółami, opowiadać dokładnie, o przeżyciach poszczególnych osób...moja rodzina poniosła ogromne straty.

Zaczynając od rodziny mojej mamy, to wracając jeszcze do czasów I Wojny Światowej, to mojej mamy ojciec, a mój dziadek Barnaba Piórko w 1919 roku został bestialsko zamordowany. Po prostu bandyci napadli w 1919 na dom, grabili jakieś okoliczne chałupy, nie tylko tam, gdzie dziadek mieszkał. Bandy takie grasowały, to był okres bezprawia, bo tam Polski jako takiej jeszcze nie było. Napadli i dziadka zamordowali, bo poznał któregoś z bandytów, ściągnął mu tą maskę, widocznie go rozpoznał. Na oczach całej rodziny, dziadka przed domem zamordowali. Mama moja urodziła się w cztery miesiące po śmierci ojca. Babcia wychowała czworo dzieci, sama jedna, nie wychodząc powtórnie za mąż w tych ciężkich czasach w okresie międzywojennym.

Mamy brat studiował w seminarium duchownym w Wilnie i dwa tygodnie przed święceniach, przed wyświęceniem na kapłana, został w Wilnie aresztowany przez gestapo niemieckie i litewskie. Został zamordowany, zakatowany w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Pogrzeb był niesamowity, mam zdjęcia z tego pogrzebu, przez całe Wilno, to była wielka patriotyczna manifestacja. On był odważnym człowiekiem, a jego temat pisałem, mam taki artykuł, to wam pokażę.

- **W którym to było roku?**

- W 1942 roku, on między innymi patriotyczne kazania, takie mówił w Katedrze Wileńskiej, no i Litwinom był nie na rękę, za to że był patriotą, był wielkim krzewicielem Polskości. Jako jeden, jedyny z aresztowanych księży z seminarium wileńskiego został zamordowany. Papież jak był w Wilnie w 2000 roku zaliczył jego i innych księży, którzy zginęli wówczas na Wileńszczyźnie w poczet męczenników za wiarę, także to jest z rodziny mojej mamy.

Moja mama wyszła za mąż w 1944 roku i w 1946 roku rodzice uciekali tutaj do Gdańska. Babcia tam została na Wileńszczyźnie, ze swoją córką, której mąż trafił do ruskiej niewoli. Wieźli go do Katynia, awaria samochodu spowodowała, że on ten samochód naprawił i ruskie go zabrali w kopalni żelaza w krzywym rogu, po to żeby tam naprawiał maszyny i samochody. I to mu się upiekło, że nie pojechał do Katynia i nie zginął. Potem przeszedł przez cały szlak andersowski, łącznie z bitwą pod Monte Cassino i dopiero do Polski wrócili w 1958 roku, po 19 latach, tak rodzina była rozbita. To co mieli przed wojną, posiadłość zostawili tylko dom, ziemię zabrali, u ojca to samo. Ojciec z matką przed wyjazdem do Wilna, to się przecież ukrywali, nie mogli się pokazać, bo groziła im zsyłka na Syberię. Dziadkowie zostali, dziadka przecież ruskie zatrzymali, chcieli tam już wywieźć, aresztowali, to ojciec mój jechał go wykupić.

Ojciec dziadka wykupił, wódka, złote monety, złote pieniądze to go w jakiś sposób wykupił.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Rodzice moi przyjechali, był brat starszy, który tam się urodził w Wilnie. Znając sytuację i widząc, co tam się dzieje nie chcieli podzielić losu tych, co zostali, nie chcieli poddać się rusyfikacji. Czuli się patriotami, czuli się Polakami i chcieli wracać do Polski, a tutaj ich na ziemi ojczystej...wiele nie trzymało.

- MB Od razu do Gdańska trafili?

- GK Tak, ja mam tu dokumenty, wam pokażę wszystkie, opowiem, tylko chciałbym, żebyśmy to w jakiś sposób usystematyzowali. Ja tylko dałem krótki rys.

Jeszcze kończąc, to rodzina mojego ojca częściowo została wymordowana i przez Niemców i przez Sowieców, wywieziona na Syberię. Tam na nieludzkiej ziemi spędzili kilkanaście lat. Wspomnienia to tu mówiłem, w tej książce są między innymi opisane. Wrócili dopiero w 1958 roku do Polski.

Tamten teren to był teren, gdzie te ruchy wojenne były bardzo częste i ludzie tam naprawdę, ci, którzy utrzymali Polskość i ją kultywują powinni być bohaterami, powinni być przykładem dla wszystkich Polaków tutaj. U nas w Polsce ten patriotyzm całkowicie zanikł, ludzie już nie utożsamiają się z Polską, z Polskością. Dla nich biało-czerwona flaga, czy to że jestem Polakiem, czy „Jeszcze Polska nie zginęła”, dla nich nie jest istotne, dla młodych ludzi w tej chwili. Nie znają tego smaku.

- Nie no ja wam mówię, bo jesteście młode, dla was to może ten...może z wiekiem zrozumiecie, bo w tej chwili to zupełnie inne warunki są, ten świat jest otwarty, Europa jest otwarta, nie ma barier, nie ma granic. To jest zupełnie inaczej. Co przeżyli wtedy ludzie, tą eksterminację ten terror to opowiedzieć można, tylko to zajmuje dużo czasu.

Dobrze, ja oczekuję teraz od państwa, co byście chcieli, jaki schemat tego wywiadu

Chciałabym się ma początek dowiedzieć w przeprowadzce z okolic Wilna do Gdańska?

- GK To nie była przeprowadzka...

- MB No właśnie...

- GK To było przymusowe wydalenie ludzi do Polski, to było wysiedlenie, tak to trzeba nazwać, to było wysiedlenie.

Moi rodzice czyli Elżbieta Kamińska, Michał Kamiński i mój brat, który tam się urodził, Hubert Kamiński (wyjechali) w 1946 roku, po kilku próbach, bo to nie było tak łatwo uzyskać zgodę na wyjazd do Wilna. Od 1945 roku się starali, czy nawet wcześniej, od 1944, jak powstał PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Bo oni mieli władzę, żeby wydać karty ewakuacyjne. Widzieli co się dzieje, jaka sytuacja jest na miejscu, że Sowieci wprowadzili terror, wywozili ludzi na Sybir. Ci ludzie, którzy coś przed wojną posiadali, czyli mieli jakiegokolwiek nieruchomości, inteligencja – byli skazani na wywózkę. Były obowiązkowe szkoły, ruski język urzędowy, ruski język w szkołach, wszędzie ruski i litewski, Litwini tam wszędzie się zaczęli panoszyć.

Rodzice nie widzieli tam perspektyw dla siebie, ze względu na to, że nie chcieli rozmawiać po rusku, chcieli dzieci swoje też wychować po polsku, chcieli w ojczystym języku rozmawiać. Woleli to wszystko tam zostawić, przyjechać tutaj, na ziemię ojczystą, do Polski, gdzie mogą być wśród rodaków, rozmawiać w ojczystym języku, móc swobodnie się poruszać – tak im się wydawało w tym czasie. Chcieli móc spać spokojnie, nie trzymać warty, nie czekać, że NKWD przyjedzie, załaduje na samochody i wywiezie na nieludzką ziemię, tutaj przyjechali do Polski.

Jak mówiłem od 1944 roku do 1946 roku się starali i w listopadzie 1946 roku, dopiero udało



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

im się uzyskać zgodę na transport z Wilna. Dostali przydział do Łodzi, nie do Gdańska, tylko do Łodzi. Mój ojciec uważał, że warto jednak przyjechać do Gdańska z tego względu, że Gdańsk to było Wolne Miasto Gdańsk. Bezpieczniej przyjechać do Wolnego Miasta, które było jakimś takim samodzielnym terytorium w okresie międzywojennym, niż jechać na ziemie zachodnie, gdzie sytuacja była niepewna. Trzeba było Niemców wyrzucać, albo Niemcy mogli przyjść z powrotem. Woleli przyjechać do Gdańska i tak też się stało. Ja wam pokażę, bo tu mam na przykład kartę ewakuacyjną

(...)

- **MB Aha, o super**

- **GK** Tak wyglądała karta ewakuacyjna, nie wiem czyście widziały, jak wygląda karta ewakuacyjna?

- **O To zdjęcie taty?**

- **GK** To jest zdjęcie mojego ojca i to autentycznie tak było, z takim spinaczem, to było tak spięte. I tu jest ta pieczętka ruska, tu jest pieczętka PKWN-u i tutaj są po kolei, te wszystkie adnotacje odnośnie wyjazdu. Kamiński Michał – to jest mój ojciec i jedzie razem żona Kamińska Elżbieta i jedzie razem syn Kamiński Hubert i tutaj na ile się zmieścił dobytek, jaki ze sobą zabierali. Możecie sobie pooglądać

Jeżeli panie chcecie, to mogę dać wam ksero, tylko nie mam kolorowego, tylko czarno-białe, tak to wygląda.

- A będzie pan potrafił opisać podróż, jak wyglądała?

- **GK** Tak, tak, tak, tak...

Podróż, jak rodzice wyjechali, to jechali ponad 2 tygodnie z Wilna do Gdańska. Pociąg był ruski, trzeba było ciągle jakieś tam zbierać pieniądze dla rusków. Oni stawali gdzieś po drodze, mówili że (mieniajem paravoz) zmieniają parowóz i czekali, im się nie spieszyło wcale. Ludzie jechali z dobytkiem całym, jaki udało im się zabrać i dzieci małe w tych wagonach. Każdy dostawał jeden wagon, albo jeden wagon na dwie rodziny był przydzielony, tam jakiś piecyk wstawiali, ale mieli oprócz tego swój dobytek. Rodzice mieli tam jeszcze konia, krowę, ojciec wiozł ule jeszcze ze sobą, z pszczołami. To wszystko co można było zabrać to zawoził, dwóch parobków, którzy chcieli przyjechać do Polski, tata też wziął ze sobą stamtąd. Trzeba było po drodze karmić zwierzęta, trzeba było sobie gotować jeść, a ruskie się nie spieszyli. Oni tam potem chodzili, zbierali jakieś tam drobne pieniądze, czy wódkę dla tych ruskich. Jak ich napoili to oni znowu podjechali jakiś kawałek i znowu stawali, mówili że zmieniają parowóz i tak jechali 2 tygodnie. Po 2 tygodniach w listopadzie w 1946 roku przyjechali do Gdańska. Tak to wyglądało, to nie była kuszетка to nie były „turmany”, tylko był normalny towarowy wagon, przykryty. Na czym kto mógł, tak spał i tak jechali. Wodę gdzieś tam po drodze, jak się gdzieś zatrzymywali to nabrali. Jedzenie na drogę musieli mieć, bo nigdzie nie kupisz, niczego nie było, sobie gotowali, nawzajem sobie ludzie pomagali. Jak się zatrzymywali, to nawet ojciec pamięta jak stali przez kilka dni to wypuszczali te krowy, czy konia wyprowadzali z wagonu, wypuszczali na trawę, gdzieś tam się napasły i tak to wyglądało. A jakie były przyczyny że tak długo jechali? To nikt nie był w stanie powiedzieć, czy to były jakieś trudności obiektywne, czy subiektywne to nikt nie wie.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- O A z Łodzi do Gdańska?

- Nie, nie, to przydział mieli, ale ojciec już tam załatwił po drodze, że dojadą do Gdańska. Jak rodzice opowiadali najbardziej im w pamięci utkwiał przejazd przez Wisłę, jak wjeżdżali koło Tczewa, bo ten most był rozwalony, no i tam był jakiś most pontonowy zrobiony, jakiś prowizoryczny. Pociąg jechał z wagonami po tym moście, gdzie to się wszystko kiwało i ugięło. Mama się żegnała jak jechali, żeby to się wszystko nie zatopiło. Wylądowano ich na Toruńskiej w Gdańsku.

Żebyście wiedziały, że przyjazd do Gdańska to nie była taka rzecz jak się opowiada, czy pokazują na filmach, że przyjeżdża, tutaj od razu dom stoi i czeka, starosta wita chlebem i solą. Tutaj macie gospodarstwo, tutaj prawie że jeszcze garnki gorące z potrawą, tak to nie było. Żeby tutaj jeszcze dostać w okolicach Gdańska jakikolwiek dom, bo rodzice nie chcieli do samego miasta. Pochodzili spod Wilna i ojciec koniecznie chciał mieć kawałek ziemi. Tutaj właśnie na Ujeścisku, niedaleko stąd się zatrzymał. To żeby tutaj dostać jakiś kawałek poniemieckiej chałupy to trzeba było zapłacić odstępne. To nie było tak, że się dostawało dom, jak się chciało i wybierało. Trzeba było zapłacić odstępne, bo razem z frontem w '45 roku tutaj szli kombinatory. Oni przychodzili tutaj na te wolne poniemieckie domy, które były opuszczone, zajmowali te domy, zgłaszali to do starostwa, to były wtedy takie władze tymczasowe.

Zgłaszali, że oni te domy zajmują, ewidencji tam chyba specjalnie nikt nie prowadził i potem jak przyjeżdżali emigranci w ramach wysiedlenia, to oni im odstępowali dom, ale za opłatą. Ojciec tak musiał zrobić, tutaj przyjechał, tu obiecali, że będzie można wszystko objąć bez żadnych problemów, a tu trzeba było płacić i to nie w zwykłych pieniądzach, tylko w złocie. Tak ojciec mój musiał wykupić miejsce, dom, gdzie nie było okien - mam zdjęcie, wam pokażę. Ojciec wiozł okna inspektowe, bo z wykształcenia jest ogrodnikiem, skończył w Wilnie przedwojenną szkołę ogrodniczą. No to miał 100 okien inspektowych, to w te dziury, które były po oknach to były powstawiane okna inspektowe.

Wiecie co to są okna inspektowe?

- **O No nie za bardzo...**

- **GK** To są w ogrodnictwie, takie ramy przeszklone i tu się robi takie...specjalnie przykrywa ziemię, żeby mróz nie wchodził, tak jak cieplarnia. Tylko cieplarnia to jest stała, a tu są takie rozbierane okna. Potem wam pokażę na zdjęciu.

Ojciec dostał taki dom, gdzie nie było ani drzwi, ani okien, ani niczego. Nie było prądu, jedzenia nie było. Dobrze, że ojciec ze sobą wiozł, jak jest napisane w tych dokumentach repatriacyjnych. Zobaczcie, ze sobą przywozi 800 kg mąki.

- **O Ale dwa tygodnie w pociągu i jeszcze coś wystarczyło?**

- **GK** No to trzeba było sobie przygotować

O: A czy pan pamięta właśnie ten dom na Ujeścisku?

- **GK** Tak, on do tej pory stoi, mam zdjęcie, zaraz pokażę. Ten dom stoi do tej pory...

- **MB** To też jest ciekawa sprawa, że Ujeścisko, które jest teraz osiedlem, było wsią.

- **GK** Tak, tak...zaraz ja tutaj znajdę to zdjęcie...tu miałem przygotowane



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Czy rodzice w tym Wilnie wiązali jakieś sentymentalne uczucia z jakimś meblem, jakieś wspomnienia?

- Proszę panią meble to do tej pory, jeszcze niedawno była szafa, taka jeszcze z Wilna. Przecież rodzice moi jak się pobierali w 1944 to była okupacja, była wojna, nie było sklepów meblowych. Stolarz robił z jakiejś takiej sklejki politurowanej. Ona była już tak stara, że ją zaczęły robaki gryźć, żeśmy tą szafę wyrzucili, ale jako relikw. Tu ma pani obraz, który rodzice... Chrystusa w Ogrójcu. Zawsze nad łóżkiem im wisiał, to był ich obraz, który przywieźli z Wilna, to została taka pamiątka. A z tych pamiątek to po tylu latach już mało co zostało. Mam gdzieś tam w domku letniskowym na wsi, taką... tą do prania

- **MB Tarę**

- **GK** Taką tarkę, odnowiłem ją, bo ona była tak jak moja mama też przywiozła z Wilna, to mi zostało. A tak z takich rzeczy, to tylko w postaci dokumentów i pamiątek, to, zostało. Z innych rzeczy, to ja pani powiem co zostało, mam na przykład takie sztuczce „frazetowe”, tak się mówiło, to była wytwórnia sztuczków Frageta w Warszawie. Moja mama dostała takie sztuczki w prezencie ślubnym w '44 roku. To były posrebrzane czy srebrne, no to trzymam to jako pamiątkę. Komplet taki obiadowy cały, gdzie mama dostała, niemiecki, mam do tej pory, cały komplet na 12 osób. Też tego nie używam, bo to jest porcelana i to trzymam jako pamiątkę.

- **MB Pan powiedział ten niemiecki komplet, ale to jest jeszcze stamtąd przywieziony?**

- **GK** Tak, jeszcze z Wilna przywieziony.

- O: A jak sobie radzili zaraz po przyjeździe, oprócz tego że mieli trudności z wykupieniem mieszkania i musieli załatwić sobie ogrzewanie?

- **GK** Tak no trzeba było wszystko... jak sobie radzili? Ja zaraz pani powiem tutaj... ja tu mam przygotowałem dla was tutaj, jak moi rodzice sobie radzili...

- **O: Przyjechali do Gdańska i nie znali nikogo?**

- **GK** Tak. Ja tu mam takie listy mojej mamy, pisane do szwagra, czyli do mojego wujka, który bym moim notabene chrzestnym i był w Londynie. On był z tej armii Andersa i nie mógł wrócić do Polski.

To było 4 maja 1947 roku, pisała do niego

Przyjechaliśmy do Gdańska ostatnim transportem z Wilna, to jest w listopadzie. Przywieźliśmy ze sobą krowy, konie, świny, pszczoły, nawet dwóch chłopców – tak mówi o tych parobkach, którzy pomagają w pracy. Mamy 15 hektarów ziemi, domek, obórkę, ziemia jest dobra. Mieszkamy na wsi, od miasta kilometr. Namawialiśmy wyjeżdżać mamę i Lusię, czyli mamy mamę i siostrę, ale się bali i nie przyjechali. Kiedy teraz przyjadą, nie wiemy, bo dość mało piszą. Posyłaliśmy do nich telegramy, aby dali nam odpowiedź, dotąd nie wiemy co oni robią.

Tu moja mama teraz o sobie pisze, bo mamy szwagier nie wiedział o tym, nie znał mamy męża. On przecież jak poszedł w 1939 roku na wojnę to ich nie widział, dopiero w 1958 roku zobaczyli się.

Teraz coś o sobie, bo mało o mnie wiesz. Wysłałam za mąż, już 3 lata minęło 10 kwietnia, za Michała



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Kamińskiego. Pewnie pamiętasz kuma mego, z którym chrzciliam Marcuzka, to za jego brata. Chłopak bardzo dobry i kochany, jestem z nim szczęśliwa. Charakterem podobny do ciebie, jest wysoki, szczupły, blondyn, oczy niebieskie – cały rysopis. Mamy małego synka, nazywa się Hubert, ma już 2 lata, nazywamy go Bertuś. Bertuś bardzo dziękuje nieznanemu wujkowi za czekolady.

Wujek wysyłał tutaj z Anglii czekolady, tak lekko nie było, to są takie osobiste bardziej listy. Namawiają go, żeby przyjechał do Polski, ale on nie bardzo mógł tutaj przyjechać, bo był andersowcem.

- **O: Ale w 1958 przyjechał?**

- **GK** Tak przyjechał tu do Polski, już po tej odwilży, która była w 1956 roku. Teraz, jak ojciec pisze potem do niego.

Kochany szwagrze, pisze mąż Elżuni, chociaż cię nie znam...

- Zobaczcie, jaki ojciec miał charakter pisma, jak ładnie pisał

- **Ale mama też...**

- A potem wam pokażę jak mój wujek pisał, to nikt tak w tej chwili nie pisze.

Życzę ci szybkiego powrotu do ojczyzny, tu będzie nam w swoim gronie raźniej. Mieszkamy blisko Gdańska, mam gospodarstwo rolne, dajemy radę, nie jest źle. Przyjechaliśmy tu na zimę z inwentarzem żywym, trzeba było wszystko kupić. Mamy w polu już zasiane, ale chłodno jest bardzo. Jestem z Elżunią bardzo szczęśliwy, mamy synka, pracujemy dużo – ciężkie początki gospodarowania.

Tu nawet w jednym miejscu rodzice pisali, że chcieliby wracać z powrotem do Wilna, zaraz wam odnajdę. Jak każda rodzina przeżywali ciężkie chwile.

- **O Tam daleko było dom ludzi?**

- **GK** Nie to była wieś i dom przy domu

- **O A sąsiedzi nie pomagali, jak odebrali nowoprzybyłych?**

- **GK** Ruski...pomimo tego, że rodzice nie mieli naleciałości, nie mieli akcentu, bo mówili czystą poprawną polszczyznę. Kaszubi, czy miejscowi autochtoni mówili „rusek”.

Na Ujeścisku przed wojną to było trzech Niemców, którzy mieli duże majątki, takie folwarki. Jeden Niemiec to był porządny, jak opowiadali miejscowi, nie uciekał przed frontem, mówił, że on nikomu nic złego nie zrobił i nie ma się czego obawiać.

Jak przyszli ruskie to na jego oczach... słuchajcie, bo nie wiecie jakie to były czasy, 1945 rok. Na jego oczach gwałcili córkę i żonę, na jego oczach... całe te skośnookie stali w kolejce, w rzędzie i jeden po drugim gwałcili te kobiety. Po tym jak je zgwałcili, to wzięli je zastrzelili i zakopali w gnoju, a jego zastrzelili. I zakopali w gnoju, tam przy tym majątku.

Tutaj był drugi majątek, gdzie gospodarz miał piękną hodowlę koni, to ruskie jak przyjechali, oni uciekli, bo się bali. Słyszeli, że ruskie, to Niemcom nie przepuszczają, nie darują i mordują. Zostawili wszystko i uciekli, a te konie zostały w tych oborach. Ruskie podpalili te obory



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

i te konie żywcem paliły się... kilka dni był wrzask, pisk, smród, bo to poniemieckie to palili żywcem. Miejscowi ludzie, jak ja byłem dzieckiem to wszystko opowiadali tutaj.

Na to miejsce, gdzie ci robotnicy folwarczni pracowali, to byli autochtoni, albo Gdańszczanie, albo Kaszubi to oni zostali, bo oni nic nie mieli, mieszkali w takich „czworakach”, tych domach majątkowych. Niemcy wszyscy pouciekali. Tutaj przyjeżdżała ludność napływowa, to wszystko zasiedlili ludzie z kieleckiego, z lubelskiego, to przyjeżdżali biedni ludzie. Ja tam nie uwłaczam godności, ale to przyjeżdżali pracownicy rolni, czyli fornale z tych majątków. Tutaj dostawali jakiś kawałek ziemi, ludzie którzy nie potrafili się podpisać. Ja jeszcze jak chodziłem do szkoły, byłem dzieckiem, to stawiali krzyżyki. Przychodzili do ojca, żeby ojciec za nich jakieś pismo, czy list napisał, a jak się podpisywali to stawiali krzyżyk. Ludzie byli niewykształceni kompletnie, o jakiś tam żadnych horyzontach myślowych. Dla nich to najważniejsze było, gdzieś wypić, coś tam ukraść, gdzieś pójść na jakieś łajdactwo - to była cała idea życia. I ci ludzie dawali się bardzo łatwo omamiać wpływom tych komunistów, naszych polskich czerwonych, później wam opowiem jak to było. Oni byli manipulowani w dowolny sposób, to byli ludzie, którzy nie mieli własnego zdania, nie potrafili ani gazety czytać, ani pisać nie umieli. Niektórzy byli porządni, a niektórzy byli „łajdusy”, niektórzy szli na współpracę z UB, donosili, podsłuchiwali. Także jak mojego ojca między innymi „rozkułaczyli”, to co przywiózł z Wilna to zabrali, bo został normalnym kułakiem. Przyjechała w czerwonych krawatach ta hołota z kosami, z widłami, z cepami, konie zabrali, maszyny i zboże. To co ojciec z Wilna przywoził i co wypracował, to wszystko zabrali.

- **O: I znowu zostali państwo bez środków do życia**

- **GK** No, ale dojdziemy do tego jeszcze...

...Żyjemy tu spokojnie, myśląc i goniąc za swoimi stronami, tak tutaj smutno, wszystko obce. Sporo naszych ludzi zostało tam i może to im będzie lepiej niż w naszych kątach.

Czyli tu nie było tak lekko.

Transporty z Wilna chyba będą, bo jest dodatkowa umowa o repatriacji, ale nasi nie przyjadą, bo ostatnio ciężko tym co przyjadą. Teraz lepiej, że w miejscu rodzinnym zostali.

Widzą panie, to pisze ojciec...

Moi rodzice i brat zostali tam też i dobrze tak

- **GK** Czyli tam jest też dobrze...

- **MB** Czyli jednak tęsknili

- Tęsknili, no – tu nie było wcale tak lekko, potem w którymś liście moja mama pisze o tej kolektywizacji, że zabierali wszystko i zaczęli robić kolchozy, także to nie były takie lekkie czasy. To są wszystkie listy, co dostałem dwa lata temu od mojej kuzynki, bo ten wujek Mietek, bo był moim chrzestnym na odległość, on był w Londynie. Jak tu przyjechał do Polski, to on to wszystko gromadził, ona mi to dała. Tu jest napisane, kiedy otrzymał nawet...odpowiedziałem 06.11.47. Patrzcie, na każdym liście jak on dostawał, jak kiedyś ludzie dokładnie do tego podchodzili. Otrzymałem 11.10.47, odpisałem 11.10.47 – każdy list jest tak opisany.

- **O: A długo szły listy?**

- **GK** Nie długo nie szły. Żebyście wiedziały jak sytuacja wyglądała. Mojej mamy siostra, która była żoną tego wujka, ona została w Wilnie z Babcią i ona nie mogła do niego pisać listów, bo on był andersowcem. Jak ona by zaadresowała nawet do niego list to groziły jej konsekwencje, że wysyłała do Anglii listy. Mogła być posądzona o to, że jest szpiegiem, a po drugie jeżeli by



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

wysyłała to by i ta nie doszły, bo ruskie by nie wypuścili.

Teraz mamy siostra przysyłała listy tutaj, do mojej mamy i ona adresując do swojego męża pisała : „ Kochana Ciociu”, tak było umówione, ona pisała do niego tak jakby pisała do ciociu, a to było do własnego męża : „Kochany Mietku”. Wszystko to pisała, co u siebie pod „Kochaną Ciocię” i moja mama ten list otrzymywała, przeadresowywała kopertę i wysyłała do wujka do Anglii. Teraz to samo wujek, jak przysyłał listy z Anglii, to nie mógł tam wysłać, tylko przysyłał tutaj do mojej mamy. Nie pamiętam jak tam pisał, nie Lusu, nie Żono, tylko też umówione, w jakiś sposób było to zakonspirowane, Mama moja list z Anglii brała rozrywała kopertę, przekładała do polskiej koperty i wysyłała tam do Wilna.

Tutaj mama to opisuje, jak to się odbywało

- **MB Niesamowite**

- **GK** Żebyście wiedziały jakie to były czasy, to nie było tak jak teraz, że możesz sobie mówić co chcesz, pisać co chcesz. Na każdym kroku były te represje, te podsłuchy, nie było tak jak telefonów...ludzie podchodzili do okien, do drzwi, podsłuchiwali, donosili jedni na drugich. To były straszne czasy, straszne czasy.

- **MB Właśnie, a jakich sąsiadów mieli rodzice, czy tutaj też byli Wilniuchy w okolicy?**

- Byli różni, w samym Ujeścisku, to nie było Wilniuków, rodzice byli jedynymi wilniukami, no i mieli tych dwóch chłopców, oni też byli z Wilna. Przekrój taki był kieleckie, lubelskie, najwięcej to było, a oprócz tego byli tutaj autochtoni. To jeszcze jak pamiętam kobiety nosiły te chusty z czubem tak wiązane po niemiecku i one między sobą rozmawiały po niemiecku. Mnie uczyli ci rówieśnicy jak jest nóż, masło, chleb, ja po niemiecku kupę rzeczy umiałem. To wszystko od dziecka mi zostało, bo oni mówili po niemiecku. Oni byli wychowywani i mówili po polsku, ale żebyśmy my nie rozumieli co oni mówią, to mówili między sobą po niemiecku.

- **MB To ciekawe jest, bo jednak się ludzie trzymali gromadami**

- Tutaj nie było...ojciec nie miał tutaj... powiem wam jak to się stało, że ojciec mój tutaj przyjechał. Mojego ojca szwagier, czyli mojej mamy siostry mąż w '45 roku szedł za frontem i on we Wrzeszczu na Partyzantów znalazł sobie tam miejsce. Potem upatrzył tutaj w Ujeścisku ten dom, tam był już zajęty, ktoś tam miał. Dogadał się z tym gościem, który ten dom zajął, że jak rodzice przyjadą to od niego ten dom wykupią. I on napisał list do moich rodziców, żeby się starali za wszelką cenę, bo on tutaj trzyma, do określonego czasu, trzyma ten dom, bo potem komu innemu go sprzeda.

No i dlatego rodzice tu przyjechali, już w określone miejsce, nie tyle, że szukali, czy ktoś im wskazał, on tu ich odebrał. Także tak to wyglądało. Rodzice w tym domu...ja mam gdzieś zdjęcie, muszę wam odnaleźć...w tym domu byli do 1948 roku...

- **MB A coś w tym domu było jeszcze, czy to po prostu już było splądrowane?**

- **GK** Karaluchy

- **MB Karaluchy tak** (śmiech)

- **GK** Karaluchy i jak moja mama mówi było tyle...i szczury za ścianami. Ten dom był taki murowany z cegły i w środku była taka pusta powierzchnia, a od zewnątrz były takie deski obite płytą, supremą, to było otynkowane, a na to była tapeta położona i pod tą tapetą były karaluchy.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Moja mama gotowała wrzątek i parzyła te karaluchy, a między tą drewnianą ścianą, a tą ceglana to była masa szczurów, które łążyły i spać nie dawały.

Te szczury przegryzały te dechy i mama się bardzo bała, żeby nie wyszedł szczur i brata, jak był dzieckiem nie pogryzł.

- **MB** Czyli dom już był po prostu splądrowany, to nie było tak się słyszy czasami opowieści, zresztą pan o tym mówił. Przyjeżdżali ludzie tutaj, zajmowali domy, a tam mnóstwo...

- **GK** Tu splądrowane było wszystko. Tylko tyle, że były mury, że był komin, okien mówiłem nie było, drzwi nie było. Jak rodzice moi po raz pierwszy przyjechali zamiast drzwi to matka jakąś kapę poprzybijała w drzwiach.

- **O**: I to było na zimę?

- **GK** Na zimą tak, a nie było tak jak teraz stolarzy. Ojciec tam jakieś drzwi prowizoryczne zrobił. Ja zaraz wam pokażę...gdzieś to zdjęcie mam, jak wyglądała ta chałupa.

(...)

- To jest mój dziadek sprzed 1919 roku, oni właśnie pochodzą z Turniszek. A to są rodzice mojego ojca, to właśnie w Wilnie przed domem. A tu jest zdjęcie mojego wujka, taki obraz namalowany jak w więzieniu na Łukiszkach został zamordowany. To jest kawałek drzewa genealogicznego, które jest w Wilnie, uwzględniające te zabytki Wilna, Na tym drzewie genealogicznym są odnośniki, to między innymi ja i moi krewni, których udało się zlokalizować

- **O**: To jest na...nie wiem, czy to można nazwać rynkiem, w centrum Wilna...

- **GK** To jest ratusz

- **O**: I tam kiedyś zalalo i tam strasznie śmierdziało...

- **GK** Nie to katedra, przepraszam. To jest katedra

- **O**: ...I na dole byli pochowani księża

- **GK** Nie księża tylko Barbara Radziwiłówna, tu jest grób Barbary Radziwiłówny. Pokaże wam tutaj zdjęcia mam, tych podziemi

To jest wielki obraz na ścianie, drzewo genealogiczne rodziny Piórko, czyli mojej mamy. Na tle największych zabytków Wilna: Katedra wileńska, kościół św. Piotra i Pawła, kościół św. Kazimierza, kościół św. Jana, katedralny. Tutaj macie wszystkie zabytki główne Wilna, Ostra Brama i w to jest wkomponowane drzewo genealogiczne rodziny mojej mamy. Jak państwa też kiedyś będzie interesowało, to są zdjęcia moich dziadków.

(...)

Jak wam mówiłem to nie było wcale tak lekko, jeśli chodzi o życie, rodzice nawet nosili się z zamiarem powrotu na Wileńszczyznę. Chcieli wrócić na Wileńszczyznę, bo tu było ciężko. Ojciec mój...tutaj przyjechał, ten kawałek ziemi, który miał ojciec, to był między innymi...pokażę wam dokumenty odnośnie tego wszystkiego, co dostał. Tutaj, gdzie ja mieszkam, to było ojca, ale to kiedyś zabrali, ja to musiałem znowu z powrotem kupić, żeby tutaj zamieszkać. Ojciec mój w 1946 roku miał konie, miał tych parobków, dwóch chłopaków tutaj. Stąd ścigał czołgi jeszcze w jedno miejsce, bo na tych przedpolach Gdańska, tym terenie były okropne walki pancerne. Żeby móc zaorać jakoś tam pole i uprawiać to trzeba było ścigać czołgi, jakieś tam armaty.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Ja pamiętam jeszcze jak dzieckiem byłem, w 50-tych latach, koło stodoły stały cztery silniki czołgowe, bo to wymontowywali jeszcze. Potem jak orali i tam stał czołg, no to omijał czołg, orał dalej, siał i potem te czołgi były przez kilka lat to zabierali i ściągali wszystko. I tak Ojciec mój tu gospodarzył, miał tych dwóch chłopaków, u dziadków moich tam pracowali przed wojną. Ojciec wyjeżdżając tutaj do Wilna to ich dostał od rodziców jakby w takim spadku. Teraz to nie wypada mówić parobkowie, to byli robotnicy rolni. Kiedyś ludzie pracowali, od dziecka przychodził...bogatsi gospodarze przyjmowali na służbę, kiedyś tak się mówiło. U rodziców byli traktowani prawie jak swoje dzieci, rodzice ich żywili, ubierali, no ale musieli tam pracować, pomagać razem w gospodarstwie. Ojciec przed wojną w Budelach koło Wilna miał ogrodnictwo. Było dochodowe, hodowali dużo pomidorów. Dziennie 2-3 wozy pomidorów zawozili do Wilna, kupa ludzi pracowała. Dziadek na przykład, jak były żniwa, to jeździł do Wilna i przywoził kobiety na żniwa. Kilkadziesiąt kobiet, one spały w stodole, babcia tam z służącymi gotowała, szykowała jedzenie. Przyjeżdżały kobiety i przez kilka dni trwały żniwa tam żywili, karmili i płacili. Tak to kiedyś wyglądało, nie było tak jak teraz kombajnów, maszyn, wszystko się robiło ręcznie. To wszystko potem ruskie zabrali i nic z tego nie ma.. Dobrze jedziemy dalej...

-MB Jeszcze chciałam się cofnąć, bo widzę, że tutaj jeszcze mamy jeden szczegół. Czy pamięta pan co rodzice zapamiętali z przekroczenia granicy w Polsce? Ten moment graniczny tutaj nas też interesuje.

- W ogóle żadnej granicy nie było, jak wchodzili do pociągu tak jechali. Nie było granic, to był 1946 rok. Pociąg jak jechał, tak jechał nawet się nigdzie nie zatrzymywał, nawet nie wiedzieli, w którym miejscu jest granica. Pociąg jechał i tyle, nikt nie sprawdzał, żadnej granicy, nikogo nie było. Jak ich załadowali do tego pociągu, tak jechali.

-MB Jeszcze jedno pytanie z tego wcześniejszego okresu. Czy rodzice opowiadali panu o pożegnaniu ze swoją rodzinną miejscowością?

- **GK** Tak, to okropne chwile były, rozłąka była straszna, wszyscy płakali, bo jadą w nieznane, niewiadomo gdzie, niewiadomo co, niewiadomo jak. Nie mają zagwarantowanego, ani noclegu, ani domu, ani niczego, jadą po prostu w ciemno.

Tam zostawiają wszystko dom, wyposażenie...cały dorobek pokoleń zostawiają tam na miejscu. To co się dało to można było zabrać, dostali pół wagonu, bo wagon był dzielony na pół. Pół wagonu takiej części mieszkalnej, a w innej części były zwierzęta. Dostali pół wagonu części mieszkalnej i z jakimiś tam jeszcze ludźmi te pół wagonu razem mieli i tak jechali. Trzeba było te wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy na tej połowie zmieścić, łącznie z jakimś tam piecykiem, w którym trzeba było coś gotować, coś sobie zrobić jeść. Lodówek nie było, trzeba było jedzenie sobie zabezpieczyć. Nikt nic nie dawał nikt nic nie przywoził. Tak jak pokazują na filmie, że przyjeżdża kuchnia połowa kucharze tam tacy kochani, Polacy dawali **jedzenie – to jest wszystko bajka, to jest legenda.**

-MB Czyli wszystko sami...?

-**GK** Wszystko, wodę musieli latać gdzieś tam szukać nie wiadomo gdzie, zatrzymywali się gdzieś...

Przejeżdżali przecież przez całe Mazury, przecież to były też wysiedlone tereny. Po drodze ludzie wysiadali, niektórzy tam się gdzieś w Olsztynie, dużo ludzi, w Ełku ludzie wysiadali. Wszędzie



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

napisy niemieckie, zbombardowane, brudne, puste – strach, a nikt na Prusach nie chciał zostawać.
- **MB No tak, bo to też niepewne, zawsze była niepewność terenu**

MB A czy, bo brat był malutki, a czy jakiegokolwiek...coś pamiętał z tego pierwszego okresu?

- No brat jest '45 rok, to był roczek czasu to nie będzie pamiętał, tylko tyle ja mogę powiedzieć co z opowiadań rodziców. Rodzice bardzo tęsknili i opowiadali, ale potem jak się sytuacja polepszyła po 1958 roku potem znowu ojca tam...trochę skaczę w tym wszystkim. Ojciec miał przecież przedwojenne wykształcenie, był przedwojennym oficerem rezerwy, tutaj nie mógł się z tym ujawnić, bo też groziły różnego rodzaju sankcje. Był uważany za „kułaka”, bo przyjechał z ludźmi, którzy tu razem pracowali.

- Co to jest kułak?

- Kułak to jest taki, ten bogacz, „który wypija krew z klasy robotniczej”, a nie wypijał, tylko że pracował, że był zaradny, że był obrotny, pracowity był.

Musicie wiedzieć, że ludzie z Wileńszczyzny to byli wyjątkowo ludzie pracowici. Ludzie, którzy nie potrafili siedzieć beczynnie, którzy cały czas pracowali. Tacy byli moi rodzice. I to zostało też, nie chwając się, w genach zostało, że ja nie potrafię usiąść beczynnie. Muszę czymś się zawsze zajmować. Tak tam ludzie byli wychowani i ojciec mój tutaj sobie doskonale dawał radę. Tą ziemię, która stała odłogiem to zagospodarował, poobsiewał, uprawiał to i tu wszyscy mu zazdrościli. Tu reszta to przepijali, nie mieli czym robić, nie mieli ani pieniędzy, ani niczego, a ojciec trochę tych zasobów ze sobą przywiózł. Na początek inny start miał, tak bym powiedział i dawał sobie radę.

Ludzie tutaj podostawali jakieś poniemieckie, co wcześniej przyjeżdżali, poniemieckie gospodarstwa, gdzie mieli zostawione wszystko. Ja pamiętam takiego sąsiada, który miał przepiękne uprząże, przepiękne naczynia, pościelenie. Ludzie nie potrafili tego uszanować. On jeździł na Żuławy, Żuławy były zalane i tam z tych domów zwoził jeszcze te - po prostu okradał. Przywoził do domu pościelenie, pierzyny, piękne końskie uprząże, bryczki...to w głowie się nie mieści. Pierzyny to niewiedomo ile było, nie uwierzycie, na pierzynach spały świnię

- (śmiech)

- Na pierzynach spały świnię. Żona jego nie prała pościelenia, tylko mieli tyle pościelenia nakradzionej, jak była brudna pościelenie to potem zakopywali, Nie wiem, czy to nazwać kradzieżą, to były domy opuszczone, on to wszystko zabierał potem, przywoził do siebie.

Ja pamiętam jak byłem dzieckiem to w oborze stało pianino, kłapa od pianina była odcisnięta i on do tego pianina wsypywał siewkę dla koni, konie z tego jadły. Wierzch od fortepianu był zdjęty, tam były gniazda dla kur, kury się niosły na fortepianie. Tam w tym domu co był było pianino, był fortepian, on nie wiedział do czego to jest chyba i to było. Nie potrafili tego uszanować, a potem ich dotknęła bieda. Jakie mieli naczynia, jakie wyposażenie, masę miał ubrań, tego wszystkiego, ale to nigdy niczego nie ma wiecznie.

-MB Tak, tak, zwłaszcza jak się o to nie dba

- **GK** Tak to wyglądało, zaraz wam dalej pokażę, żebyście wiedziały.

Mój ojciec w 1948 roku w związku z tym że ten dom, który tam mu szwagier załatwił nie nadawał się do mieszkania, po drugie ojciec nie miał żadnych dokumentów własności. To go strasznie denerwowało, bo się bał, że mogą Niemcy wrócić i mogą zabrać. W tym czasie, też może nie wiecie z historii, ale w okresie po wojnie władze polskie wysiedlały Niemców z tych terenów, tylko tego



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

się nie mówi i nie pisze. Ja sobie pozwoliłem kiedyś tam w Archiwum Gdańskim popatrzeć listę Niemców, których wysiedlali spoza Gdańska i z Gdańska. To były listy normalnie sporządzane przez władze Gdańska i Niemców normalnie do któregoś tam roku mieli ich z Gdańska, z tych terenów polskich wyrzucić do Niemiec, byli wysiedlani. Między innymi tutaj w Ujeścisku ojciec poznał takiego Niemca, on się nazywał Hering Franz i ojciec od niego, to był 1948 rok, ojciec od niego odkupuje, bo on wyjeżdża do Niemiec i on sprzedaje swój dom i swój kawałek ziemi. Ojciec od niego to odkupuje, z tym że płaci mu w złocie, ale nie było notariuszy, nie było takich urzędów, to się załatwiało przed starostwem. I się szło do starosty, starosta, mając oświadczenia woli, tego co sprzedawał i co kupował dawał taką tymczasową decyzję administracji. To jest dokument mojego ojca, dostał w 1948 roku, to co kupił za własne pieniądze, zapłacił ciężkie pieniądze za to Niemcowi, który wyjeżdżał.

- Czyli totalna odwrotność tego jak pańscy rodzice musieli wyjeżdżać z Wilna. Miał czas się wysprzedać dom?

- Tak, tak, ale oni to musieli wszystko zostawić, bo ruskie wszystko zabrali. Tutaj on sobie sprzedał dom...

- Jeszcze zarobił na tym

-No tak i to jest dokument, to nie jest gołosłowne, ojciec to kupił od Niemca i to był dokument, na podstawie którego miał tą własność. Ten Niemiec miał tam jeszcze przedwojenne jakieś księgi wieczyste i to była jego własność. Ojciec ciężkie pieniądze jemu za to zapłacił, bo właśnie chciał mieć własność od Niemca, który wyjechał

-MB Że legalnie

- GK Legalnie i że gdyby tu Niemcy znowu przyszli, to już ojca nikt nie wyrzuci. Nie chciał być na tymczasowym jakimś, co mu z łaski ktoś dał jakąś chałupę niewiadomo jaką. Komuniści mogli zabrać, wyrzucić, wszystko mogli z tym zrobić, to miał już załatwioną tą sprawę I też gospodarzył na tym, ale długo się nie pocieszył, bo w 1950 roku ojca rozkułaczyli, Tu jest dokument – domu nie zabrali tylko zabrali ziemię i wszystko co posiadał, konie, ule z pszczołami, maszyny, wszystko. Ojciec z matką stał w drzwiach z siekierą i powiedział, że który wejdzie do chałupy to go zatłucze siekierą. Chcieli z domu pozabierać jeszcze ubrania, bo matka miała futra, miała dywany, to chcieli wszystko pozabierać. Łącznie zabrali wszystko ze zbiorami, ze zbożem wszystko ojcu zabrali. I nie to tylko co się tu dorobił, to co przywiózł z Wilna: konie, krowy, inwentarz, maszyny to wszystko ojcu zabrali w 1950 roku.

- O: Czyli znowu od zera

- Znowu...to jest dokument proszę bardzo: „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pruszczu Gdańskim – wydział Rolnictwa i Leśnictwa z ‘50 roku. Lege artis, dokument na to...

- O: Mimo, że wcześniej pana ojciec kupił

- GK Nie o to chodzi, on tymczasową administrację dostał tylko. Tak się robiło repatriantów, tak się załatwiało repatriantów, gdybym wam nie pokazał dokumentów to byście może powiedziały, że bajki opowiadam, to są dokumenty, nie.... Po tym jak ojciec kupił tą ziemię i ten dom w 1948 od tego Heringa, to żeby uzyskać prawo własności musiał dołączyć... jak tu ojciec napisał. Zobaczcie co trzeba dołączyć: przydział – czyli ten co dostał na to mieszkanie, metrykę i ruskie zaświadczenie, że tam wyjeżdżając z Wilna zostawił swoją posiadłość. I ojciec te dokumenty w 1948 roku złożył – ja próbowałem te dokumenty znaleźć, ale nigdzie nie mogłem trafić. Tu parę miesięcy szukałem po wszystkich archiwach, dokumentach – nigdzie nie ma. I na podstawie tego



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

dopiero dostał częściową rekompensatę w 1959 roku. I to jest akt nadania, dostał skromną rekompensatę – 4 hektary.

- **O: Ale...nawet drzewa tu wypisane**

- **GK** Proszę to akt nadania, po tym Niemcu, po Heringu, a teraz na podstawie tego, że kupił to Polacy mu napisali, że mu to dali za darmo.

- **MB Tak, dostał za darmo od państwa.**

- **GK** Mało kto wam na ten temat powie, bo o tym nikt nie chce mówić, tak to wyglądało

- **MB Mało kto ma takie dokumenty zgromadzone, to rzeczywiście jest imponujące.**

- Nie wiem czy ktoś ma takie dokumenty, dlatego chciałem żebyście zobaczyły, bo to są unikalne dokumenty.

- **O Pana rodzina straciła dom w 1950...**

- **GK** Nie, słuchajcie, najpierw rodzice zostawili dom i ziemię w Wilnie, bo ojciec jak się ożenił to tam dostał od ojca swojego dom i ziemię. Miał ziemię, miał ogrodnictwo, tam zostawił to wszystko. Tam zostawił, ruskie zabrali nie dali ani grosza, tylko dali zaświadczeniem, że zostawił, a tutaj miał w Polsce dostać rekompensatę za to.

Tutaj przyjechał, do pierwszej chałupy jakiej trafił, musiał dać odstępnę. To nie równowartość, to odstępnę, że ktoś odstąpił, żeby ojciec mógł zamieszkać, bo siedział w wagonie na dworcu i nie miał gdzie się podziąć. Musiał zapłacić komuś, co by ten dom opuścił, żeby ojciec mógł tam się wprowadzić. Dopiero jak się wprowadził to poszedł do starostwa i dostał tymczasowy przydział na tę chałupę. Ale nie chciał być na tym, raz że to była ruina, taka nędzna chałupa, po drugie nie chciał być na tymczasowym niewiadomego pochodzenia. Szukał takiej okazji, żeby kupić od Niemca wyjeżdżającego do Niemiec, żeby od niego odkupić jego własność. I w 1948 roku odkupił, a dwa lata później ojcu to zabrali...ziemię zabrali. Domu nie zabrali, tylko zabrali ziemię z całym inwentarzem, dlatego że w tym czasie, w 50-tych latach robili tzw spółdzielnie produkcyjne. To się nazywa na cele publiczne, to była taka kolektywizacja przymusowa. Kto się nie zgadzał, to mu przymusowo zabierali wszystko, nie było rady. Tworzyli tak zwane spółdzielnie produkcyjne, to były odpowiedniki sowieckich kolchozów. I tak w 50-tym roku ojca właśnie rozkułaczyli, zabrali to wszystko, nie żeby rozkradli, zabrali dla siebie, to poszło wszystko do tego kolchozu, a z tego kolchozu i tak potem wszystko ukradli.

- **O I pan się urodził już po tym...**

- **GK** Ja się urodziłem już w tym domu na Ujeścisku, w 1950 roku ja już byłem na świecie, bo to był wrzesień. Ja się urodziłem w styczniu 1950 roku, urodziłem się w tym poniemieckim domu i w tym domu żeśmy mieszkali, aż do roku 1967. I ten dom zaczął się sypać, już trochę był taki zniszczony tam jedna ściana poleciała i trzeba było go albo remontować, albo zburzyć. Zburzyli ten dom i postawili nowy dom, w 1967 roku wybudowaliśmy w tamtym miejscu nowy dom. Mieszkaliśmy tam do kiedy ja się ożeniłem w 1982 roku, ja mieszkałem tam do 1982 roku.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-O A potem jak wam odebrano ziemię, to jak rodzice zarabiali na życie i utrzymanie?

- **GK** Ojciec poszedł do pracy

- **O** Już nie pracował sam na siebie?

- **GK** Już nie mógł, bo były kołchozy, ojciec nie miał problemu ze znalezieniem pracy, poszedł do pracy, w Gdańsku pracował.

- **MB** Był wykształcony, nie...

- **GK** Ja pokażę wam zaraz dokumenty ojca

- **MB** A co się stało z tymi dwoma parobkami?

- **GK** Oni potem się zbuntowali. Jeden się zbuntował, czerwoni go nabuntowali i między innymi ojca rozkułaczył

-**MB** O Jezu...

-**GK** Ojciec ich tam zabrał, kształcił – przyjechał potem ojca rozkułaczyć. I jeszcze co było najśmieszniejsze ojciec w tym domu, co kupił, to on tam dalej mieszkał i potem musiał mu wydzielić mieszkanie jeszcze. On był klasa robotnicza, on musiał mieć mieszkanie, używalność kuchni. Ciągłe kłótnie były, nie można się było pogodzić, w końcu jakąś kobietę znalazł, rodzice dali mu jeszcze pieniądze, żeby tylko się wyprowadził. To już ja byłem dzieckiem, to był 1954-55 rok, pamiętam ten moment.

Dopiero od tego momentu rodzice sami mieszkali w tym domu. Tu jest taki dokument z 1959 roku, „orzeczenie o wydaniu aktu nadania”, tu się powołują na te dokumenty. Tu jest „zwolnić ob. Michała Kamińskiego od zapłaty za dawane gospodarstwo rolne, jako repatrianta na zasadzie...” Sfotografować to też.

- **MB** Czyli kolejne pieniądze

- **GK** Inaczej ojciec musiałby zapłacić... I tu na podstawie tego dopiero została założona księga wieczysta.

Jako ciekawostkę mogę wam powiedzieć, że w 1987 roku sytuacja się powtórzyła. Kiedy już kres komuny był, rodzice mieli tutaj ten dom w Ujeścisku, wokół domu była parcela 7,5 tys. m² i miasto, skarb państwa zabrał 5 tys. m² za równowartość 600 \$.

- **MB** A dlaczego?

- **GK** Bo budowali osiedle domków jednorodzinnych i „bonzowie” z Gdańska sobie tam chałupy postawili. Wywłaszczyli, zabrali za równowartość 600 \$, zabrali następny kawałek.

(...)

- **MB** No to ciężko rodzicom było...

- **O:** Ale rodzice zawsze wychodzili ze wszystkiego z podniesioną głową i nigdy się nie poddawali...

- **GK** Proszę panią w 1987 roku mój ojciec, niech pani sobie policzy ile miał lat – on był 1906 rocznik.

Mama 1920 rocznik, 67 lat

- **O:** A mój dziadek jest 1920

- **GK** To wie pani tyle co przeszli, to już ręce opadają. Myśmy byli bezsilni ja już przy tym miałem 27 lat. Przyjechali normalnie, połamali płoty, postawili swoje, przyjechał sprzęt sad cały zniszczyli, powyrywali drzewa na oczach, nie pytali wcale nic, bezprawie.

- **MB** Coś niesamowitego, bo te powojenne historie, to człowiek słyszał o tej Wileńszczyźnie, a to...



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- **GK** Nic się nie zmieniło, chcieli dom normalnie zabrać i wysiedlić nas, bo tutaj się szykowało.
(...)

- **MB** Taka ironia historii...

(...)

- **O:** A jak pan pojechał do Wilna to podążał pan jakby szlakiem?

- **GK** Zaraz jeszcze skończymy, ja wam jeszcze dokończę, pani niech sobie fotografuje. Chciałem wam jeszcze pokazać z tych dokumentów, które mam. To jest na przykład metryka urodzenia mojego ojca, świadectwo chrztu, żebyście wiedziały jak wygląda

- **MB** Ale jakie, ręczne...

- **GK** Tak, to było wydawane, jak ojciec wyjeżdżał tutaj, przed wojną w 1938 roku. Z archidiecezji wileńskiej, proboszcz parafii, o widzi pani, to jest metryka urodzenia, na papierze takim pisane było.

- **O:** Wow, oceny ze szkoły

- **GK** O! widzę że pani się zainteresowała, tylko to jest przez wojnę to tak nieraz wyglądało. To jest świadectwo: Państwowa Szkoła Ogrodnicza w Wilnie

- **MB** Tu jest metryka, wszystko ręcznie pisano

- **O** Ale te oceny to też ręcznie tak pisane?

- **GK** Tak wszystko pisane ręcznie

- **O** Pani spojrz jak ładnie

- **MB** No kiedyś było coś takiego, co się nazywało kaligrafia (śmiech)

- **GK** Ja w szkole podstawowej

- **O** No już nie ma, niestety

- **GK** Pani może też, nie pamięta pani kaligrafii

- **MB** No, kaligrafii już nie, ale jeszcze pióra z obsadką

- **GK** A pióra z obsadką to tak

- **O** W Wilnie uczyli się o Polsce?

- **GK** Słucham? przecież Wilno było polskie w 1938 roku, Wilno od 1919 roku było polskie, no jak mogli się nie uczyć o Polsce?

- **O** A czemu pana tata nie chodził na gimnastykę?

- **MB** śmiech

- **GK** Jak to nie chodził?

- **O** Bo nie ma oceny

- **GK** Nie, to nie było obowiązkowe chyba wtedy, nie ...

Mam jeden zeszyt mojego ojca, jak prowadził zeszyt...jak się kiedyś oszczędnie robiło. Z jednej strony się prowadziło jedną część, a z drugiej to była druga. I popatrzcie jak to jest prowadzone, zeszyt mojego ojca z kwaciarstwa, tak ojciec mój pisał. Jak byliśmy mali tośmy trochę nagryzmolili, takim atramentem się pisało i tak było...zobaczcie jakie były wymogi, jak trzeba było notatki prowadzić.

Tutaj mam o takie zdjęcie, żebyście zobaczyły. To jest zdjęcie z '53 roku, przyjęcie do I Komunii mojego brata, to jestem ja, to jest moja mama, a to jest mój tata. Tu mam na przykład zdjęcie takie, to jest przed domem rodzinnym moich dziadków, to jest mój dziadek, to jest moja babcia, a to jest ojca brat.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- **MB I to jest powojenne?**
- **GK** To jest przedwojenne, to jest odbitka, będąc w Wilnie to sobie odbiłem. To jest w Gdańsku, tutaj gdzie mieszkaliśmy już w nowym domu. Tak wyglądał mojego ojca brat, Wiktor Kamiński, to jest w Wilnie
- **O: Ale...jak model**
- **GK** A to jest zdjęcie ślubne moich rodziców z 1944 roku z Wilna
- **O: Niesamowite te zdjęcia stare**
- **GK** To nie są stare, to są reprinty wszystko
- **O: Wiem chodzi mi o zdjęcia, zdjęcia**
- **GK** No tak, a to jest zdjęcie z 1942 roku, tu mój ojciec jest tuż po ucieczce z niewoli niemieckiej w rodzinnej miejscowości. To jest mój tata, to jest moja babcia, to jest mojego taty brat, a to jest jeden z tych chłopaków, co ojciec zabrał tutaj. Ten to porządny był chłopak. Ten drugi to Józef to się przeciwko ojcu sprzeniewierzył, a ten to był porządny człowiek, Władek. Zawsze do mojej mamy mówił ciotka, ciotka, tak po przyjacielsku, taki był dobry, porządny chłopak. Ja go lubiłem bardzo, bo bardzo był taki fajny, rodzice też go bardzo lubili. A to jest zdjęcie moich dziadków Kamińskich
- **O: To jest brat taty?**
- **GK** To jest brat taty, to jest zdjęcie ślubne mojego stryja, czyli mojego taty brata. Żenił się na Wileńszczyźnie, to już były czasy powojenne, czasy sowieckie, ale to sami Polacy, Tutaj działacz AK, tu jest działacz AK, tu też, a to jest mojego ojca stryj, czyli mój dziad stryjeczny ze swoim wnukiem. Ten stryj to na 12 maja każdego roku w Wilnie nakładał mundur legionisty, miał w takim kufrze schowany, prześmierznięty naftaliną. Zakładał na 12 maja mundur, zakładał szablę, buty z ostrogami i szedł z bukietem biało- czerwonych goździków przez całe Wilno na cmentarz Rosa, zanieść kwiaty do Piłsudskiego. On był piłsudczykiem, on bolszewików w 1920 roku pędził i on się nie bał niczego. To są moich tam krewniaków zdjęcia takie, to były kiedyś...to jest odbitka takiego zdjęcia. To jest rodzina Makarewiczów, to jest mojego dziadka siostra, a tak wyglądały kiedyś zdjęcia, zobaczcie.
- **O: Ale to nie jest zdjęcie, to jest portret**
- **GK** Nie to jest zdjęcie, tak wyglądały zdjęcia, to są zdjęcia autentyczne patrzcie jeszcze podpisy carski, ruskimi literami z czasów XIX wieku.
- **O: Jak malowane**
- **MB: No tak to było wiesz, ustawiane, to była sztuka fotografii też**
- **GK** A tu tak wyglądała panorama, to jest zdjęcie przedwojenne
- 1956 Gudele, to ja to wszystko napisałem, żeby potem pamiętać.
- **MB Czyli to jest zdjęcie zrobione po wojnie, w 1956**
- **GK** Ale to się nic nie zmieniło, przed wojną było to samo
- **MB Czyli dokładnie ta miejscowość, z której ojciec pochodził?**
- **O: I nadal stoi ten dom czy już nie?**
- **GK** Jeszcze stoją te dwa domy, od razu pokażę wam zdjęcia, gdzieś ma
- **O: Ale nie są już własnością rodziny?**
- **GK** Są, domy zostały. Ziemię zabrali wszystką, ale domy zostały.

To wam pokażę, co was będzie interesowało, to powiedzcie. Tutaj właśnie, może niezbyt przyjemne, tą są zdjęcia z pogrzebu mojej siostry stryjecznej z 1975 roku w Wilnie. Ona miała 25



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

lat jak zmarła, Dorotka Kamińska. Tu jest właśnie moja mama, tu jest stryjenka, tu jest mój brat stryjeczny Zdzisiek, który tam żyje i mieszka w Wilnie. To jest mój stryj, to jest siostra stryjeczna z mężem, tu ich syn.

- **O: A nie ma żadnego zdjęcia jak przygotowywali się właśnie do ewakuacji.**

- **GK** No skąd dziewczyno

- **O: Znaczą się jak byłam właśnie w tej szkole, to były właśnie takie stare zdjęcia**

- **GK** Kto by tam myślał, żeby robić zdjęcia.

- **O: Myślałam też pod tym względem, że ci którzy byli odpowiedzialni za wywóz musieli potem pokazać faktycznie dowody, że to miało miejsce.**

- **GK** Nie, raczej to robiła UB, żeby szukać na podstawie tych zdjęć czy nie ma podejrzanych osób.

- **O: Aha...znaczą się zdjęcia były nie za bardzo wyraźne**

- **GK** Ale to nie potrzeba, to się w tym kierunku robiło, Nikt tam nie robił tych zdjęć po to żeby uwiecznić na pamiątkę, bo to żadna pamiątka, żadna przyjemność opuszczać swoje rodzinne strony

- **O: Udowodnić...**

- **GK** Nic nie trzeba udowadniać, widziała pani dokumenty, nie trzeba było nic udowadniać. To żeśmy już widzieli, teraz tutaj jeszcze zobaczymy, co my tutaj mamy. Tu mam jeszcze trochę takich różnych zdjęć, to wam pokażę może coś znajdziemy jeszcze. To są moi dziadkowie, to z tego są te powiększenia, to są dziadkowie Kamińscy, dziadkowie Piórko. To jest moja babcia, dzielna kobieta, która sama te dzieci wychowała, bo jej męża zamordowali. Tak wyglądały domy moich rodziców, mojego ojca – te Gudele przed wojną. Tu jest ten dom, tam jest drugi dom, zabudowania, mieli kilkadziesiąt hektarów ziemi przed wojną. To jest to zdjęcie, żeście widziały, pokazywałem.

- **MB A pan ma te zdjęcia zeskanowane?**

- **GK** Tak, to jest mój dziadek, Kamiński Wincenty

- **O: No właśnie na jednym zdjęciu to było tak widać, ja przynajmniej tak się czułam, jakby patrzył przez zdjęcie.**

- **GK** A to jest moja mama, ze swoją kuzynką – to jest mamy siostry córka, To jest ta Zula Strzelecka, artystka z Sopotu. Moja mama, druga córka mamy siostry z mężem i dziećmi.

Tu jest takie zdjęcie, to jest 1955 rok – tu jest mama, tu jestem ja i tutaj jest brat, to już było w Gdańsku. Takie kiedyś zdjęcia się robiło, takie były aparaty. A tu jest moja mama, ja jestem w wózek. Tutaj test napisane: „ Kochanej mamie... to są zdjęcia, które tata mój wysyłał. „Kochanej mamie, Lusi i Basi, czyli mojej babci i Lusi, mamy siostrze – w dowód pamięci Elżunia i Miś. 3 sierpień 1953 rok.” To moja mama, ja jestem w wózku, a tu obok mój brat. A tutaj jest ten nasz na Łostowicach koło tego osiedla ten taki duży las. To tak on wyglądał, to jest rok 1959, a tu ja jestem z psem, to był rok 1961 – 11 lat. To wszystko opisane, bo to ojciec przysyłał do swojej rodziny do Wilna – 1961 rok, ojciec ze mną i z psem razem przed domem. Tutaj mój ojciec, mama, mamy siostra i wujek, ksiądz Witold Szymczukiewicz, który był kapłanem w stopniu majora, w oddziale AK Szczerbca w Wilnie. Potem tu się w Polsce musiał ukrywać, po całej Polsce przed Bezpieką. Chcieli go posadzić w więzieniu za to, że był kapłanem w Armii Krajowej. Jest pochowany w Kartuzach na cmentarzu. Co ja tutaj jeszcze mam...a tak wyglądała moja mama, tu mam zdjęcie przed śmiercią. Dorobiłem takie, wymazałem tą butelkę, bo to kiedyś było robione przy jakimś stole, moja mama była tuż przed śmiercią.

- **MB Widać ciągle, że ładna kobieta była**

- **GK** No dzielna kobieta...

Ciągnie nas wszystkich, to są takie zdjęcia, to potem zobaczycie, ja wydrukowałem



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Po raz pierwszy zabrałem moją rodzinę w 1989 roku do Wilna, mój syn jeden, drugi, żona przed Katedrą Wileńską. Tutaj jesteśmy na cmentarzu Rosa, gdzie jest serce Piłsudskiego. Tutaj tuż po przekroczeniu granicy, jeszcze ruskie były tutaj. A tutaj jesteśmy na Górze Zamkowej z widokiem na Wilno, a moi rodzice w tym miejscu, za tym lasem mieli dom przed wojną.

- MB A dokładnie w tym miejscu, w którym rodzice mieli posiadłość pan był?

- **GK** Ja pokażę wam zaraz zdjęcia stamtąd. Ja tam byłem, bo został na tym stryj, stryj się ukrywał bo groziła im zsyłka. Był na tyle bystry, miał trochę pieniędzy i przekupywał tych bolszewików, żeby go nie wywieźli.

Jak to wyglądała, jak jeszcze moja mama wyszła za męża to zamieszkała u swoich teściów, czyli u moich dziadków Kamińskich. To jeszcze był 1944 rok, to jeszcze byli Niemcy, bo moi rodzice pobierali się w tym czasie, kiedy w Wilnie byli Niemcy, w 1944 roku na Wielkanoc. Pod koniec 1944 roku przyszli już sowietzi, bo front białoruski szedł. Jak przyszli sowietzi, no to zaczęły się czystki, wyłapywanie ludzi, którzy mieli jakieś tam posiadłości przed wojną, inteligencję. Po prostu trzeba było zrobić czystkę i zrusyfikować wszystkich Polaków. Ta wieś, w której się ojciec urodził, Budele, no to oni się bali, że ich tam wszystkich wywiozą. Tworzyli tak zwane stráže, czyli cały czas w nocy, bo ruskie nie przyjeżdżali w dzień, tylko przyjeżdżali w nocy. Podjeżdżały samochody otaczały wieś, wpadali, dawali ludziom 10-15 minut na spakowanie, zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Samochody stały, do samochodów i potem na wagony bydłce i potem wieźli gdzieś tam na Syberię. Moi rodzice jak się od tego zabezpieczali, tam zorganizowali taką straż społeczną, tak bym to nazwał na dzień dzisiejszy. Wszyscy mieszkańcy tych Budel pilnowali terenu na około. Wiadomo, że w nocy, jak samochody jadą to muszą mieć światła włączone, bo inaczej nie przejedzie, bo nie będzie wiedział jak. I oni mieli porozwieszane takie metale, żelastwa i młotki i jak tylko widzieli, że się zbliżają samochody i wszyscy uciekali z chałupy, zostawiali wszystko i uciekali z domów. Ruskie wpadali do domów i robili czystkę, coś tam kradli, zabierali jakąś tam wódkę, żarcie ale w domu co lepsze było pochowane, albo wyniesione. Tak szukali, że nawet podłogi zrywali. U rodziców tam w Budelach to potem podłogi nawet nie przybijali, deski leżały luźno, bo jak przybijali podłogę to następnym razem ruskie jak wpadali to znowu zrywali podłogę, czy ktoś się pod nią nie ukrywa. Oni uciekali do lasu, a ruski się bali iść do lasu. Uciekali do lasu i w lesie się chowali, w lesie mieli porobione ziemianki. W ziemiankach tych były zapasy żywności, tam były jakieś spania przygotowane. Jako jedzenie mieli przygotowane w lesie worki, w workach były suchary nasączone tłuszczem. W workach wisiało, bo nie wiadomo było na jak długo trzeba będzie uciekać

Moja mama jak była w ciąży z bratem, to był luty 1945 roku, to był taki alarm właśnie, że bolszewicy wjeżdżają do wiochy, żeby łapać Polaków. Wszyscy uciekali, widzą samochody jadą, mama nie miała jak to w koszuli nocnej boso, ciężarna miesiąc przed porodem uciekała.

Ojciec jej pomagał i mama się poślizgnęła na śniegu i brzuchem po tym zaskorupiałym śniegu poleciała, cały brzuch zdarty, całe szczęście, że nie poroniła. Uciekli do lasu, bo tak to by połapali, takie były czasy. To nie było tak jak pokazują na filmach, że szła armia radziecka, my wam przynosimy wolność, wszystko tak dalej, to nie takie hop hop było. Rodzice za wszelką cenę chcieli uciekać stamtąd, żeby tego nie przeżywać. Mojego ojca brat jak się ożenił potem jak jego szukali, to oni przez kilka lat się ukrywali po znajomych, po całej Wileńszczyźnie. Nie mógł wrócić do swojego domu, tam do tych Budel, bo mogli go aresztować, dopóki tam nie wkupił się w te łaski.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

(...) Dopiero potem stryj jak zabrali ziemię i wszystko zabrali, po śmierci Stalina mógł wrócić na swoją ziemię. Dostał zgodę na to, żeby mógł zamieszkać w domu rodzinnym. Wokół domu z tych kilkudziesięciu hektarów, co zabrali sowieci dostał 40 arów, czyli 4 tys. m². I na tych 4 tys. m² odtworzył to ogrodnictwo, bo ojciec mój był ogrodnikiem i nauczył brata. Wuj nie kończył szkoły i on tam odtworzył to ogrodnictwo i tym ogrodnictwem się zajmował i z tego bardzo dobrze żyli. Hodowali kwiaty, hodowali warzywa, u ruskich to wszystko można było wtedy sprzedać. Sadzili tulipany, bo tam na 8 marca to przecież było wariactwo. Byli bardzo pracowici ludzie i tam im się nieźle powodziło, tylko tyle, że reżim sowiecki cały czas. Na tej ojcowiźnie został brat stryjeczny i została siostra stryjeczna. Siostra stryjeczna zamieszkała w starym domu, tym jeszcze co ojciec z bratem zbudowali. Ten dom, który widziałyście na zdjęciu, gdzie ci dziadkowie, to był jeden dom, budowany przed I Wojną, a w okresie międzywojennym ojciec z bratem wybudowali nowy dom - drugi. I teraz w tym domu mieszka siostra stryjeczna, a brat to wybudował sobie nowy dom w Wilnie i tam mieszka.

- **MB Czyli jedna część rodziny jest tam, jedna tutaj.?**

- **GK** No ale oni tam zostali ciągle pod pręgierzem rusyfikacji, litwinizacji. Nawet jak ja byłem, stryjenka zmarła, żebyście znały jak to wygląda. Jak stryjenka zmarła, to było dwa lata temu, pojechaliśmy z bratem na pogrzeb, to w tym zakładzie pogrzebowym, gdzie była trumna wystawiona ze zwłokami jest taki zwyczaj, że wiesz się przed drzwiami taką tabliczkę ze zdjęciem i pisze się nazwisko zmarłego. Imię, nazwisko, datę urodzenia i datę śmierci. Litwini kazali to zrobić tak, że napisy nie mogą być po polsku, tylko po litewsku. I brat stryjeczny nie chciał i po polsku te napisy umieścić to zapłacił 2 tys. litów kary za to, że po polsku napisał imię i nazwisko swojej matki. To daję jako namiastkę, że w takiej sytuacji, kiedy najbliższa osoba umiera, matka i on chce, bo jest Polak z krwi i kości i chce umieścić matki nazwisko tak jak matka się nazywała – Aleksandra Kamińska. To nie, ona powinna być Kamińskiene, po litewsku i jakoś tam Aleksandra nie wiem nawet jak jest po litewsku. Tak samo brat został też ukarany, bo nie chciał się zgodzić na to żeby mi w paszporcie napisali Kamińskis i wpisane ma Kamiński, bo wszystkim innym to litwinizują polskie nazwiska. Nie Kamiński – tylko Kamińskis, nie Kamińska – tylko Kaminskiene. Nie Zdzisław – tylko Zdislovas. Wszystko litwinizują czyli wykorzeniają na każdym kroku polskość, wam zaraz pokażę jak to wygląda. To nie jest lekko dla Polaków, to tak się wydaje, że jesteśmy w Unii Europejskiej i oni są w Unii Europejskiej, ale Litwini są wyjątkowymi szowinistami i tych Polaków za wszelką cenę rugują. Nie chcą na przykład oddawać Polakom ziemi, którą ruskie zabrali, tą ziemię po moich dziadkach dostali Litwini, a oni tam, gdzie mieszkają nie mogą tej ziemi dostać. Im proponują, że mogą dostać ziemię gdzieś 300 km od Wilna. Teraz należy już do Wilna ta ziemia, no to Litwinom po cichu, po znajomości poddawali, a Polakom nie oddają i tak jest wszędzie.

- **MB Niech pan nam powie jak byśmy się mogli z tymi zdjęciami, tymi, które pan ma...**

- **GK** Jeszcze dokończę jedno, jak już chcecie kończyć to wam powiem tylko tak o moim wujku

- **MB O tym księdzu?**

- **GK** O tym księdzu, ja tutaj w „Gościu Niedzielnym” z 2006 roku umieściłem artykuł „Z Turniszek do Gdańska. Zdjęcia, można sobie ten artykuł poczytać, tutaj jestem ja z jego książką „O naśladowaniu Chrystusa”. Tutaj właśnie opisuję jego tragiczną śmierć w Wilnie

- **O A wszystkich historii dowiedział się pan od rodziców? Pięknie opowiadali panu?**

- **GK** Proszę panią jak byłem dzieckiem to wszyscy tęsknili...

- **MB** Ja sobie zapiszę jaki to jest numer...tak żeby sobie znaleźć



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- **GK** Ja pani mogę dać, ja mam zeskanowane, a resztę możemy pościągać, bo to mam wszystko w komputerze, a jeśli pani chce to ja pani mogę jeden egzemplarz dać.

- **MB** **Dziękuję, bardzo dziękuję**

- **GK** A tutaj tak szybciotko, bo ten czas tak biegnie nieubłaganie zaraz wam tutaj pokażę, z tych zdjęć o wujku. Tutaj chciałem wam powiedzieć, że tu jest tłumaczenie wileńskiej archidiecezji i tytuł jest „Świadkowie wiary”. Obchodząc 2000 lecie chrześcijaństwa na życzenie Ojca świętego specjalna komisja z Watykanu zrobiła spis 12 000 chrześcijan, męczenników z XX wieku z całego świata. 27 duchownych archidiecezji wileńskiej zakonników i świeckich zostało wciągniętych do tego spisu, pod nazwiskiem napisana jest data męczeństwa. I to jest właśnie mój wujek, został zaliczony w poczet męczenników za wiarę.

- **MB** **I też jest pisane po litewsku**

- on jest Augustyn Piórko i Piórko jest przez Ó, a tutaj jest przez U.

A tutaj mam, zbieram, mam wszystkie pamiątki. To jest męczennik za wiarę z „Kuriera Wileńskiego w Wilnie w 50 rocznicę jego śmierci. Bóg zapłać za wszystko, bo on jest pochowany na cmentarzu w Kalwarii Wileńskiej. Tu jest cały artykuł, no to nie będę tego opowiadał. Opis, właśnie ks. Dariusz Stańczyk tutaj nabożeństwo odprawiał, taki patriota. Tu jest jego zdjęcie. Martyrologia, tu jest „Czas miłosierdzia”, tu o moim wujku piszą to samo. Potem tutaj „Cierpienie i męczeństwo” też o wujku piszą, artykuły, które o nim tutaj opisują.

Chciałem wam tylko jeszcze pokazać, żebyście zobaczyły, to też trzymam jako skarb. Kolega mojego wujka, jeden z kleryków, miał taki dar rysowanie i wujek jak przyjeżdżał zawsze do domu zabierał ze sobą tych kleryków, babcia robiła im tam jedzenie i ich gościła. Wiadomo chłopaki z różnych stron byli. Jeden z nich namalował właśnie taki jak siedzieli właśnie pod bzem, namalował taką karykaturę ich wszystkich. To jest mój właśnie wujek, tu jest moja mama, to jest mamy koleżanka, a tu jest mojej mamy siostrzenica...Jak pani chce zrobić zdjęcie, to tutaj, na stole pani sobie to położy. To już się ledwo trzyma. Oni tam zawsze przyjeżdżali, pisali przede wszystkim patriotyczne wiersze, to był okres okupacji. Teraz żebyście zobaczyły jak mój wujek pisał, jaki miał charakter pisma. To jest fragment listu do matki.

- **MB** **Ale...piękne pismo, jeszcze jest napisane: „Proszę wybaczyć za niezdarną bazgraninę”**

- **GK** A to jest też, do mojej mamy życzenia imieninowe, to jest na takim papierze ze znakiem wodnym w środku....

- **MB** **Jak długo rodzice nie żyją?**

- **GK** Ojciec zmarł w 1990 roku, mama w 2005 roku. Tutaj jak na przykład w Wilnie moja mama dostała też takie życzenia...a to Edek, też tak przesyłał...tak się przesyłało kiedyś .

Jeszcze wam pokażę jedną rzecz o wujku, to była legitymacja wujka, jak chodził do seminarium w Warszawie

- **O:** **O jaki ładny podpis, jakbym miała kaligrafię w szkole też bym tak ładnie pisała**

- **GK** Tu jest zaświadczenie szkolne, tak kiedyś wyglądało

- **MB** **W miejsce waszej legitymacji**

- **GK** A teraz zobaczcie kalendarzy kiedyś nie było, tu wujek sobie zrobił sam kalendarz

- Ale piękny

- **GK** Własnoręcznie robiony kalendarz

- **MB** **Z imieninami**

- **O:** **A co oznacza ten skrót?**

- **GK** Który?



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- **O ADI**

- **GK** To są jakieś księżowskie zapisy, chyba odnośniki do czytań czy ewangelii. Zobaczcie każdy miesiąc

- **MB Niesamowite**

- **GK** Tutaj na przykład ja z tego korzystałem, tu byli diakoni, kasa diakońska. Oni zbierali kasę na jakieś drobne wydatki i tu był skład kasy diakońskiej i wszystko tam opisywał. Ja kiedyś tam szukałem kolegów żyjących po wojnie, próbowałem odnaleźć, nikogo nie znalazłem żyjącego. Chciałem się dowiedzieć dlaczego tylko on jedyny zginął, a inni przeżyli. To mnie zawsze nurtowało i ta tajemnica została zabrana do grobu. Tutaj jest modlitewnik mojego wujka, dostał od kolegi w 1937 roku, o naśladowaniu Jezusa Chrystusa...jego modlitewnik, który miał ze sobą. Miał krzyż, taki miał misyjny krzyż, to moja mama się z tym krzyżem nie rozstawała przez całe życie i z tym krzyżem została pochowana.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW